Nr. 19. Lwów dnia 10. Maja 1874. Rok VIII

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. poczt. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Margrabia Gero.

Pewnie jeszcze tego nie znacie nazwiska. Nosił go nasz najzaciętszy nieprzyjaciel w czasach, kiedy nad nami nie panowali Niemcy, kiedyśmy mieli własnych królów Piastów, wybranych z chłopów.

Margrabia Gero zbierał wojsko, napadał na nasze ziemie, rabował, zabijał i palił. Ojcowie nasi bronili się mężnie. Na wiadomość o napadzie niemieckiego margrabiego, lud stawał pod bronią, wszyscy mężczyźni, bo wówczas jeszcze wojska osobnego nie było. W każdej chacie za to była szabla i pika i łuk ze strzałami, bo prochu jeszcze nie znano i strzelb nie było. Dziś czasem dzieci łukiem się bawią, wówczas łuk silny, duży i strzały ostre z żelaznymi końcami służyły za broń na wojnie. Naczelnikami wojennymi ludu byli książęta, oni wołali pod broń, oni dowodzili w bitwie. Jakaż siła na świecie może się oprzeć całemu uzbrojonemu narodowi? Źle wychodzili Niemcy z napaści, mnóstwo ich ginęło od naszej broni.

Widząc Gero, że się nie uda zabrać naszych ziemi siłą, postanowił użyć podstępu. Pomyślał bowiem: Lud polski tak długo może się bronić, dopóki będzie miał własnych książąt, gdyby ich nie stało, łatwo by został pobity.

Zawołał więc jedynaka syna Zygfryda i rzekł do niego:

— Mam cię jednego na świecie i tylko żyję dla ciebie, chciałbym ci po śmierci zostawić przynajmniej królestwo. Pomiędzy Niemcami nie ma ziemi dla ciebie, dla tego walczę z Polakami, aby im kraj odebrać a dać tobie. Ale źle mi się powodzi, Polacy lepiej biją się niż Niemcy. Z chłopami bym sobie poradził, gdyby panów nie mieli, którzy ich prowadzą na wojnę i dają radę w pokoju, jak się bronić przed niemieckimi napadami. Wiesz synu, trzeba panów polskich podstępem pozabijać. Ty pojedziesz do nich i najwaleczniejszych trzydziestu książąt zaprosisz do mnie na zabawę.

Pojechał Zygfryd po Polsce do trzydziestu najmożniejszych książąt, każdemu się nisko pokłonił, przysięgał na Boga, że i on sam i jego ojciec i wszyscy Niemcy są polskimi przyjaciołmi i prosił do ojca na zabawę.

Ojcowie nasi byli łagodni, tak jak my dzisiaj. Jeżeli kto przystąpi do nas i grzecznie z nami pomówi, natenczas otwierają się nasze serca i dziękujemy za dobre słowo, dajemy pomoc i słuchamy rady.

Trzydziestu książąt przybyło na ucztę do Gerona. Ostra mina, wąs najeżony, pałasz przy boku, ale każdy rękę podaje margrabiemu i na fałszywy uśmiech niemiecki wesołem okiem odpowiada. Zasiedli przy długich stołach, jedzą i piją napój na zgodę, podstępnie odurzającem zaprawione zielem, a z nimi stary margrabia ściska się i zaprzysięga wiarę i przyjaźń. Syn jego stał z boku, czekając aż książęta dobrze podpiją. W zamku ucztują panowie, na podwórzu ich służba. Kiedy Zygfryd widział, że już niejednemu kubek z ręki wypada, głowy nieprzytomne do snu się pochylają, a języki niewyraźnie bełkocą, wyszedł. Wkrótce wpada do sali z zbrojnym tłumem Niemców i wymordował książąt polskich. Jeden tylko co miał tęgą głowę przez okno wyskoczył i dopadłszy konia ujechał szczęśliwie. Na podwórzu wycięto wszystkich sług i towarzyszy książęcych.

Cieszą się Niemcy, że pozbawili lud polski przewódców. Zapomnieli że przysięgali przy uczcie Polakom w imię Boga wiarę i przyjaźń. — Bóg wiarołomnych ukarze.

Kiedy ów jeden książę do Polski powrócił, cały lud zawrzał z oburzenia na wiadomość o wymordowanych 29 naczelnikach. Zebrały się po całym kraju gromady, radziły i postanowiły prosić wyratowanego, aby nad nimi objął panowanie i nazywał się królem. Tym sposobem książę Mieczysław został królem.

Dowiedziawszy się o tem Gero, zmartwił się bardzo, że mu się sztuka nie udała. Polacy bowiem mając rozum skupili się wszyscy pod jednym naczelnikiem, aby byli silniejsi. Przecież królestwo obiecał synowi, a nie miał; trzeba było je wydrzeć. Zbiera znów wojsko i sam z synem staje na czele. Przyszli do nas. Mieczysław dowodzi Polakami. Z obu stron biją się zajadle. Już myślał Niemiec, że zwycięży. W niektórych miejscach nasi ustępują, w tem strzała przeszywa jego syna. Ojciec skoczył, by go ratować, nasi naparli silnie. Niemcy uciekają, porwawszy z sobą zwłoki Zygfryda. Gero wściekły chce ich powstrzymać, ale daremnie, więc i on pędzi za nimi.

Mieczysław pobił wojska niemieckie. Polacy odetchnęli spokojnie. Gero już nigdy nie najechał nam ziemi, bo on nas rabował i łamał Bogu przysięgę, aby zbogacić syna, a teraz syn leży w mogile.

Poznał nasz wróg karę Bożą i zamknął się na pokutę w klasztorze.

Piotr Zbrożek.

Buraki pastewne.

Buraki pastewne nader są pożądane i w gospodarstwie polnem zajmują nie pospolitą rubrykę, bo karmienie inwentarza znaczny dochód przynosi. Buraki gotowane lub parowane w kotle, po ugotowaniu utłuczone albo usiekane na massę i z wodą w której się ugotowały, rozrzadzają się na płyn gęsty, (możnaby także buraki surowe posiekać i następnie parować). Tym płynem polewa się sieczka w żłobie dla krów rano, w południe i na wieczór. Udzielanie buraków w płynie pomnaża udój mleka bez zawodu, a nawet burakami z sieczką, z podaniem kuchu, ospy, soli i siana tuczą się woły na żądanie, i obfitość łoju wydają.

Buraki surowe siekane, pomięszane z sieczką i upakowane w skrzyni, za 24 godzin nabierają smaku winnego, i takowe jedzą owce chciwie. a gdy się znajdują stręczyny z rzepaku, pomięszane z burakami, z większą jeszcze korzyścią służą owcom za pokarm; dwa korce buraków wystarczy przez dobę na sto sztuk owiec; dla matek przy jagniętach będących, udziela się trzy korce na sto sztuk, z dodaniem

innej paszy, jako to: słomy, siana i grochowin, które wydają obficie mleko dla jagniąt, jednakowoż na miesiąc przed okoceniem udziela się paszę wspomnianą, aby matki do udzielania mleka wzmacniały.

Z początkiem lutego lub marca udziela się buraków z sieczką owcom i bydłu z nadzwyczajną korzyścią; a gdy sobie życzymy buraki pastewne zachować w doły ziemne, możemy to uczynić bez najmniejszej obawy, lecz natenczas musimy siekać w dole i ciężkością ubijać i tak samo zachować jak wyżej nadmieniono; tak zachowane buraki nabierają nadzwyczajnego smaku i z wielką korzyścią udziela się wołom w kwietniu do pracy. Nie tylko przez paszenie burakami inwentarz rogaty wedle życzenia pomyślnie wygląda, lecz i obornik wyrabia się znakomity, którego udziela się połowę pod każde zboże; obornik zaś uzbierany z paszy suchej, wywozić musimy dwa razy więcej pod siewy.

Nietylko woły, krowy, cielęta i owce utrzymują się dobrze przez paszenie burakami, ale nadto trzoda chlewna, zaparzając plewy burakami gotowanemi z korzyścią pożera. Lubo i kartofle taki sam użytek przynoszą w hodowaniu inwentarza, lecz niestety usiłujemy spieniężyć kartofle, nie pozostawiając nic na wzmocnienie ziemi. Kartofle surowe całe z sieczką pomięszane, udziela się koniom z dodaniem owsa z garniec i siana całą porcyę. Półkorzec kartofli wystarczy na 4 konie. Jednakowoż pokazało się w praktyce, że przez niedozór służby bywają wypadki, bo fornale kradną kartofle lub też konia przeładują i ztąd wytwarza się fermentacja a następnie kolka niebezpieczna; dla tego bowiem kartofle parowane są pewniejsze. Gniecionych kartofli trzy kubełki stajenne z czubem, z dodaniem dwóch garncy owsa do sieczki i siana 20 funtów na 4 konie, obrok na dobę wystarczający, i konie przez zimę dobrze się trzymają; jednak radzę trzymać się buraków, bo sadzenie takowych mniejszy koszt pod każdym względem za sobą pociąga i tak: morg jeden wyda 150 do 200 korcy buraków, kiedy ten sam morg wyda co najwięcej 80 do 90 korcy kartofli.

Jak to można paść bydło na małym polu bez robienia szkody w sąsiednim?

Ileż to razy nagniewa się gospodarz, skoro mu pastuch bydło w pole pszenicy, żyta, lub jęczmienia wypuści, — ileż to razy z żalem i wstydem opłacić musi szkodę, którą bydło jego sąsiadowi wyrządziło. Z żalem, bo jużcić to nie rozkosz wyrzucić kilka guldenów za nic, — z wstydem, boć wstyd człowieka za niaład i niedozór, którego powodem szkoda u sąsiada. A co to przytem obrazy Boskiej skutkiem przekleństw i złorzeczeń, tego na wołowej skórze nie spisze.

Na to wszystko podajemy wam radę, żeby w przyszłości wam bydło szkody w polach własnych i sąsiednich nie robiło.

Wedle zwyczaju panującego w Szwecji i Danji, zaprowadziły i u nas niektóre gospodarstwa zwyczaj uwiązywania bydła na pastwisku do kołków głęboko w ziemię wbitych, Sposób ten nazywają w Szwecyi *tidern* u nas napotykamy wyraz „obzować“. U tych ludzi, którzy mając jedną sztukę bydła, kozę lub świnię do palika na pastwisku ją przywięzują.

Otóż tedy owo obzowanie następujące ma korzyści: Bydło powiązane na łańcuchach 12—15 stóp długich nie może hasać po polu pastwiskowym i deptać trawę lub koniczynę, jak to się dzieje przy zwyczajnym sposobie paszenia, a tem wiele paszy się oszczędza. Nieraz bowiem spostrzedz można, że bydło zdeptawszy pastwisko już tylko głodem przymuszane je dojada, a trawa lub koniczyna zeschła i powalana zostaje nie wyzyskaną.

Druga korzyść obzowania jest ta, że można najmniejsze, najwęższe kawały pola wypasać do szczętu, bez obawy, że bydło w sąsiednich polach szkodę wyrządzi. Ważne to mianowicie dla właścicieli mniejszych pól, gdzie paszenie luźnego bydła zwykle znacznie bywa trudniejsze i od szkody niepodobno się uchronić.

Owoż tedy paszenie z pomocą obzowania w następnjący sposób się odbywa:

Doprowadza się bydło do kawałka pastwiska tak blisko, żeby może na 3 stopy w trawę lub koniczynę lina, czy też łańcuch wejść mu dozwoliły, i wbija się pal, do którego ów łańcuch przytwierdzony. Przypuśćmy, że łańcuchy są 12 stopowe, co zupełnie wystarczy, to na 9 stóp od brzegu pastwiska pale się ubija, jak to załączona figura przedstawia:

A. B. jest brzeg pola pastwiskowego, a. b. c. są pale, do których bydło przytwierdzone; od tych pali do brzegu pola 9 stóp, od pala do pala zaś 26 stóp, żeby się bydło plątać i bość nie mogło.

Bydło zaczyna pastwisko od brzegu objadać, skoro zaś wyje tak daleko, jak sięgać może, posuwa się paliki znów o 3—4 stóp dalej, uważając na to, żeby raz ku prawej stronie, raz ku lewej stronie cokolwiek całe bydło posuwać, nie prosto, a to z następujcego powodu:

Jedna sztuka bydła od drugiej musi tak daleko od siebie stać, żeby się łbami dosięgnąć nie mogły, skoro tedy każda swój krąg wyje, zostaną między jedną a drugą sztuką pasy i kliny niewyjedzone których bydło sięgnąć nie mogło, te pasy nie zostają, skoro raz na prawo, drugi raz na lewo cokolwiek się weźmiemy, posuwając bydło naprzód w pastwiskowe pole.

Cóż za przyborów potrzeba do obzowania bydła?

Najważniejszym przyborem są uździenice, od których łańcuch lub lina odchodzą. Nie mogą to być proste nakarczniki, boby łatwo mógł się zdarzyć wypadek, że zwykłe uździenice, jak je czasem dla bydła używane zbyt słabe, łatwoby się porwały, skoroby niespokojniejsza sztuka zaczęła się rwać i rzucać. Otóż wynaleźli ci, którzy poczęli bydło obzować, prostą a tanią uździenicę, na którą najsilniejsze stadniki wiążą bez obawy, że się zerwą.

Uździenica ta jest tak urządzona, że skoro bydlę za łańcuch pociągnie, pysk mu kleszczy, tem mu sprawia ból, a z powodu tego bydlę każde bardzo prędko przestaje się szarpać na łancuchu.

Uździenica taka składa się z czterech klepek wyrobionych z twardego drzewa mniej więcej $1\frac{1}{2}$—2 cali szerokich, 1 cal grubych i 8—12 cali długich. Dwie klepki stanowią boki uździenicy, które od ucha idą na dół, a spojone są na górze parcianym podwójnie zeszytem paskiem, który zakłada się po za rogi na łeb.

Do tych bocznych klepek przytwierdzone są u dolnych końców drugie dwie w poprzek szczęk bydlęcych, które na nosie również parcianym pasem są złączone, zaś przez przeciwne końce tychże klepek, przyświdrowane są dziury, przez które przechodzi mały łańcuszek, do którego przytwierdzony jest łańcuch idący do pala.

Skoro bydlę się szarpać zacznie, pociąga duży łańcuch za ów mały w uździenicy i ściąga tym sposobem klepki, idące w poprzek szczęk do kupy, a te przezto bydlęciu szczęki ściskają, ból ztąd pochodzący, wstrzymuje bydlę od szaprania za łańcuch i tak wnet spokojnie się one zachowują.

Ponieważ możemy tu łatwo taką uździenicę dostać, przeto z chęcią przeszlemy każdemu z szanownych czytelników, któ-

ryby do Redakcji ,,*Gospodrrza*" nadesłał 4 złp., czyli 20 sgr., taką uździenicę na model,, a potem byle kto potrafi je odrobić. Dla stadników zwykle owe drewiane części uździenic nieco się ukuwają.

Drugim przedmiotem potrzebnym do obzowania jest łańcuch 12 stóp długi, zaopatrzony w jednym i w drugim końcu w mocne kółka, z których jedno może być większe, drugie mniejsze.

W końcu potrzeba jeszcze mocnego pala, czyli kołka 1—3 stopy długiego i drewnianego młota, czyli obucha. Ów kołek winien być dłuższy lub krótszy zależnie od ścisłości ziemi.

Gdzie ziemia lżejsza, potrzebny kołek dłuższy, gdzie ścisła, krótszy. Kołek ten powinien być z twardego drzewa i tak obrobiony, żeby miał główkę. Większe kółko łańcucha wsuwa się od dołu na pal, aż pod jego główkę i skoro to się stało, wbija się ów pal aż po samą główkę w ziemię. Potrzebne to z dwojakich względów: 1. Skoro pal nioledwie cały w ziemię wbity, to nie tak łatwo go bydlak obruszy 2. Około krótkiego końca pala wystającego po nad ziemię, nie tak łatwo się łańcuch bydlęciu obwija. Skoro pastuch chce posunąć bydło naprzód, uderza kilka razy obuchem w jedną i drugą stronę pala i z wielką łatwością go wyjmuje. Otóż sposób chronienia przy małych polach pastwiskowych sąsiednich siewów od szkód wyrządzanych przez bydło, a obok tego oszczędność w gospodarowaniu z pastwiskiem. W przyszłym numerze pozwolimy sobie jeszcze kilka uwag o tym rodzaju trzymania bydła na pastwisku. (*Gospodarz*).

Nowiny ze świata

Dużo hałasu robiły w świecie ustawy wyznaniowe uchwalone w Wiedniu w Radzie państwa. Nie ma tam jednak w tych ustawach żadnego dziwu nadzwyczajnego. Mają one niby oznaczać, że każdemu człowiekowi wolno Pana Boga chwalić, tak jak go nauczyli rodzice i że za wiarę jeden drugiego nie śmie prześladować. Kiedy się o to Niemcy sp zeczali i po całym świecie o swoim rozumie trąbili, powiedzieli im nasi posłowie, że u nas za polskich czasów, kiedyśmy byli wolnymi, już przed kilkuset laty nikt nikogo zia wiarę nie prześladował: Byli u nas żydzi i modlili się po bożnicach. byli lutrzy i inni, mieli swoje kościoły, byli kalwini, a choć najwięcej było katolików, nikt nikogo przez to nie uciskał. Tak rozumowali nasi, ale nie głosowali za tą ustawą, bo tam powiedziano, że nad księżami mają mieć władzę starostwa, mają nawet mieć władzę usunięcia ich bez śledztwa i sądu, a u nas tego nio bywało, aby nad księżami był dozór policyjny, lecz zawsze dozór był w ręku biskupów, a ci bez śledztwa i sądu księży usuwać nie mogli. Pomimo jednak, że nasi się nie zgodzili, Niemcy uchwalili jak się im podobało, bo mają w Radzie państwa większość.

Z ziemi polskiej pod Prusem smutne dochodzą nas wiadomości. Niemcy chwalą się zawsze wielkim rozumem i miłością wolności, ale to nie prawda. Ucisk narodu polskiego jest tam tak wielki, że już od najniższych szkół męczą dzieci nasze do niemieckiego języka. Dobrą jest rzeczą umieć mówić obcymi językami, ale język sam nie jest nauką. Iluż jest u nas Szwabów kolonistów od dzieciństwa bełkocących po niemiecku a głupich jak stołowe nogi. Są inne nauki potrzebne, najpierwej znajomość własnej ziemi, własnego kraju, jego płodów, jego bogactwa, trzeba umieć czytać i pisać w ojczystym języku, rachunków, a potem dopiero można myśleć o obcych językach. Jeżeli zaś kto tamte wszystkie nauki zaniedba, a musi łamać sobie język nad cudzą baranią mową, to choć się w końcu nałamie do tego szwargotu, przecież jeszcze głupim będzie.

Oprócz języka polskiego prześladują Niemcy religię katolicką, dla tego, że Prus sam luter, a Polacy katolicy, ale gdyby Polacy nie byli katolikami, to przecież by ich żarłoczny Niemiec uciskał.

Otóż o oddalenie tego ucisku upomnieli się nasi posłowie z Polski, co jest pod Prusem, na sejmie niemieckim w Berlinie. Wykazali Niemcom, że najpierwej król pruski, a potem sejm niemiecki przyznał prawa polskiej narodowości. Niemcy słuchali, ale ucisk trwa ciągle. Wszelako posłowie spełnili dobrze obowiązek, bo naród ich na to wybierał, aby naszych praw bronili. Dziś wrogi górą, ale i na nas czas przyjdzie.

W Poznaniu obchodził ks. Franciszek Bażyński pięćdziesiąty rok swego kapłaństwa, ponieważ zaś kazał drukować bardzo pożyteczne książki i takowe wydawał, aby narodowi wskazać prawdę, więc cały naród go uczcił. W dzień jego uroczystości zjechali się uczeni i nieuczeni ze wszystkich stron Polski, z Galicji, ze Szląska, z Wielkopolski, składali zasłużonemu księdzu dary i powinszowania, aby żył jak najdłużej dla chwały i pożytku narodu.

W Berlinie jest teraz car moskiewski, ściska się z Prusem. Nieszczęście nasze! - taki uścisk dwóch najzaciętszych naszych wrogów znaczy dla nas zawsze gorsze czasy. Pewnie nastąpi jakieś nowe prześladowanie. Kiedyż już będzie koniec tym okropnościom! Pilnujmy się i pracujmy w zgodzie. Bóg nad nami.

Z dyecezji chełmskiej pod Moskalem, wybierają chłopi deputacją da cara, kiedy wróci do Petersburga, aby im wiary katolickiej nie odbierał. Biedni sami się oszukują, ileż razy już była deputacja, ale nic nie uzyskała, bo Moskal chce wszystkich zmoskalić, ale mu się to nie uda. Źle jednak robią, że deputacyę wysyłają. Lepiejby w domu pozostać i nie niszczyć się podróżą; i tak biedni, a Moskal drze ze skóry.

Ze wszystkich stron piszą o słotach i zimnie. Mówią, że będą małe urodzaje. Będzie co Bóg da, ale pracujmy i namawiajmy sąsiadów, niech się nie lenią, niech szukają roboty, niech nie piją po karczmach, ale niech pieniądze oszczędzają, to wielkiej biedy nie będzie.

W Hiszpanii jest rzeczpospolita, tj. naród nie ma żadnego króla, ani cesarza tylko sam się rządzi. Wybiera sejm, a sejm mianuje ministrów. Znalazł się jednak człowiek który chciał zostać królem hiszpańskim. Nazywa się Don Karlos. Zebrał wojsko z włóczęgów całego śaiata i rozpoczął wojnę przeciw narodowi hiszpańskiemu. Jest wielu nieprzyjaciół wolności i ci wszyscy sprzyjali Don Karlosowi, także car moskiewski życzył zwycięztwa temu burzycielowi spokoju. Tymczasem nie udało się. Dzisiejszy rząd narodowy hiszpański zwyciężył, a tym sposobem zostanie Hiszpania państwem, rządzącem się bez króla, tylko sama sobą.

Po wszystkich stronach Polski obchodzono jako święto narodowe ,,trzeciego maja" w Krakowie i we Lwowie i w innych miastach. Cóż się stało trzeciego maja? Oto przed ośmdziesięciu i trzema latami, kiedyśmy mieli jeszcze własne królestwo polskie i własnego króla i sejm w Warszawie, postanowili zebrani na sejm panowie, aby dać wszystkim obywatelom t. j. panom i mieszczanom i chłopom jednakową wolność. Miasta miały prawo wybierać posłów do sejmu, a chłopi mieli być stopniowo uwolnieni od pańszczyzny. Ale uwolnienie nie nastąpiło i pańszczyznę długo jeszcze chłopi odrabiali dlatego, że wrogi nasze zazdroszcząc nam wolności napadli na nas i rozerwali Polskę, a potem niepozwalali panom darowywać pańszczyzny. — Ale choć konstytucja, czyli prawo trzeciego maja nie weszło w wykonanie, bo nam stanął nad karkiem z bagnetem Niemiec

i Moskal; jednak my pamiątkę tego wielkiego prawa, co miało zrównać chłopów i mieszczan z panami zawsze uroczyście obchodzić będziemy. Ta wolność co jest teraz, opiera się na konstytucji trzeciego maja, bo obce rządy musiały to potwierdzić co u nas zastały.,

Ceny targowe zboża i innych wiktuałów, jakoteż drzewa opałowego według przecięcla, za czas od 25. kwietnia do 4. maja 1874 r. były następujące: Jeden mec pszenicy 6 złr. 39 ct.; żyta 3 złr. 79 ct,; jęczmienia 2 złr. 73 ct.; owsa 2 złr. 43 ct.; hreczki 4 złr.; ziemniaków 1 złr. 77 ct. Sąg drzewa twardego 13 złr. Cetnar siana 1 złr. 5 ct.; słomy okłotowej 1 złr.; pasznej 60 ct.

Rozmaitości.

Niszczenie chrząszczy majowych. Jeden z francuskich gospodarzy podaje następujący sposób niszczenia maików: O zmierzchu stawia on w zagrożonem miejscu beczułkę bez dna górnego, wysmarowaną wewnątrz na ścianach i u spodu smołą, i spuszcza w nią nocną lampkę zabezpieczoną w jakikolwiekbądź sposób przeciw zetknięciu się owadów z płomieniem. Zwabione światłem maiki i wszelkiego innego rodzaju owady ściągają wewnątrz beczułki a krążąc w około lampki i niemogąc się dostać do światła, oblepiają skrzydełka swe i nóżki smołą, aż w końcu nad miarę obciążone na dno opadają. Stodwadzieścia funtów smoły wystarcza do wygubienia chrząszczy w całym jednym powiecie, przyczem się nadzwyczaj mało czasu traci. „Co rana — powiada Francuz — zakopuję 10—15 garncy maików.“

Gubienie kretów zapomocą surowej (nieoczyszczonej) nafty. Jeden z niemieckich ogrodników opowiada, że od roku używa tego środka z najświetniejszemi rezultatami; od kilku miesięcy nie zdarzyło mu się spotkać kretowiska w ogrodzie. Dla skutecznego zastosowania tego środka należy kretowiska rozgrzebać i obnażyć otwór podziemnych chodników, w który się zwiesza kawałeczek płóciennej szmatki lub mchu leśnego zwilżonego naftą, zakrywa się następnie ten otwór kawałkiem czerepa. Przenikająca woń nafty rozszerza się w całym chodniku i wypędza kreta na całe miesiące z dotychczasowej siedziby.

Żeby podczas lata móle kożucha nie popsuły. Weź półkwartek najmocniejszej przepalonej okowity ($^1/_2$ litra) i również żywicznej wódki, rozpuść w tem 30 gramów kamfory. — Kożuch jako też wszelkie futra owija się w płótno i w pakę tę wkłada się kilka małych pęczków bibuły, lub starej gazety, napuszczonej powyższym płynem. Całą tę pakę wkłada się do skrzyni i tu także wkłada się kilka pęczków zakropionego dobrze miękkiego papieru. Również między rzeczy w szafach można takie zwitki nakropionego papieru powkładać, a móle, jeśli jakie są, co prędzej się wynoszą i świeże nieprzybędą.

Powyższy płyn można w butelce dobrze zakorkowanej przechować, lecz przed użyciem należy go zawsze dobrze przemięszać.

O bardzo zajmującej i ważnej próbie karmienia, ogłosił Jonas co następuje: Przed dwoma laty skosił on część łąki zanim jeszcze trawa rozkwitła; drugą jej część skosił kiedy wszystkie trawy zakwitły; trzecią zaś kiedy kwitnąć przestały. Temi trzema gatunkami siana karmił Jonas dójki i robił doświadczenia co do wartości odżywnej każdego gatunku. Z udojów wyliczył, że potrzeba 127 funtów siana z trawy skoszonej przed rozkwitnieniem i 133 funtów siana z trawy skoszonej kiedy ziarno osadzać zaczęła, aby produkować tyle mleka, ile z centnara siana z trawy w pełnem kwieciu skoszonej.

Czasopismo „Szkoła“ podaje bardzo dobrą radę dla nauczycieli wiejskich, aby zakładali sklepiki do sprzedaży książek szkolnych i do modlenia, jakoteż wszelkich potrzeb do pisania, tabliczek, obrazków. i td. Żonom nauczycieli zaś radzi „Szkoła“ zakładać sklepiki z wiktuałami i innemi potrzebami domowemi. Myśl ta jest zbawienną nietylko z tego względu, że jej wykonanie może przynieść pomoc źle dotowanym nauczycielom, ale otworzyłaby bardzo pod względem przemysłowym pomyślną konkurencję żydom, którzy będąc dotychczas prawie jedynymi handlarzami po wsiach, wyzyskują ludność wiejską w sposób najszkodliwszy.

Pogrzeb gorzałki. W starostwie buczackiem w bliskości Monasterzysk leży wioska nazwiskiem Wyczułki, z 70-80 chat składająca się, jako samoistna gmina. Jest zaś filią parochii wsi Jarhorowa. Otóż w tej wsi na dniu 18. kwietnia po odbytem solennem nabożeństwie, trwającym do 3. godziny po południu, złożyło przysięgę na trzeźwość tj. niepić żadnych trunków, ani gorzałki, ani araku, ani wiśniaku do śmierci, sześćdziesięciu gospodarzy z familjami i trzydziestuczterech parobków tj. czeladników profesji ganczarskiej, gdyż trzeba dodać, iż ta wieś przeważnie z garnczarzy złożona, mieszkańcy bowiem prócz rolnictwa zajmują się wyrobem naczyń glinianych, i prawie w każdej chacie jest czeladnik. Nie namawiani przez nikogo postanowili raz otrząść się z opilstwa, i w tym celu poświęcili ten dzień solennemu zrzeceniu się gorzałki, podczas którego dla nadania mu cechy uroczystej gęsty strzały z ręcznej broni zarządził nadleśniczy miejscowy. Po ukończonym nabożeństwie nastąpił pogzeb gorzałki jakoby na urągowisko pijaków i stroskanego Josia, arędrza z Wyczułek, pogrzeb niby jego egzystencji. I tak jeden z tłumu niosł na czele wyniesiony rydel, a za nim dwóch innych z starych szmat zrobione chorągwie, a za tymi postępował człowiek z długą żerdzią, na której uwiązano flaszkę z gorzałką. I przy takim zgiełku, przeplatanym okrzykami radości, defilowała ta massa ludzi po przed karczmą, gwiżdżąc, krzycząc i szkalując gorzałkę i pijaków, poczem udała się na wyniosłe wzgórze, wznoszące się nad wioską, i przy okrzykach i wystrzałach zakopano wódkę głęboko w ziemi; i aby kto zkuszony łakomstwem nie odkopał wódki, pluli do flaszy, a zakopawszy na jej grobie zatknęli porobione z łachmanów chorągwie — i rozchodząc się zawarli umowę, iż gdyby kto z kilku pozostałych, którzy niebyli obecni przysiędze, odważył się pójść po wódkę, natenczas nałoży mu się kara 10 zł., a młodszym, niemającym swej własności karę 10 plag, które publicznie wymierzone będą, co najstarsi wiekiem i mieniem zatwierdzili. I tak wyzyskiwana od wielu lat, gorzałką zapajana gmina ocknęła się cudem. Daj Boże, aby i inne wsie poszły za tym przykładem, a błogie czasy by zawitały do nas i stan oświaty zakwitłby niezawodnie. Arendarz i żydzi, mieszkający i handlujący gorzałką, są w głębokim smutku pogrążeni.

Wydawca, właściciel redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.